

Show bez granic

Kacper Krzeczewski: - Jak powstał wasz zespół?

Paweł „Gładki” Gładysz: - To było w 2015 roku. Któregoś wieczoru ja i gitarzysta Mateusz „Komin” Kołodziejczyk spotkaliśmy się, by porozmyślać nad sensem życia przy butelce whisky i wtedy przyszedł nam do głowy ten pomysł. Zaczęliśmy szukać ludzi, którzy mieliby podobne do nas podejście do życia i muzyki. Przez portale internetowe udało nam się znaleźć obecnego tutaj „Buliona” (perkusista Marcin Bula – przyp. red.), z którym bardzo spasowaliśmy się charakterologicznie. Dalej szukaliśmy już we trzech. Największym problemem było znalezienie basisty na stałe. W końcu na e-maila, którego wysłaliśmy pół roku wcześniej (śmiej), odpisał nam dobry znajomy Buliona, nasz obecny basista Rajmund Borek. W 2016 roku mieliśmy gotowy repertuar i zaczęliśmy koncertować, ale w brzmieniu brakowało nam czegoś jeszcze. Chcieliśmy wyjść poza schemat i wprowadzić trochę nowoczesności do naszej muzyki. Przez portal Wykop.pl, udało nam się trafić na Tomka „Wąskiego” Wącirza, naszego klawiszowca. Napisał do niego Komin i w trakcie rozmowy okazało się, że Wąski mieszka w tym samym mieście, czyli w Będzinie, i na dodatek na tym samym osiedlu co ja, choć nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy (śmiej). Kiedy przyszedł na próbę, od razu pojawiła się chemia między nim a resztą zespołu. Właśnie tak powstała Transgresja, projekt odzwierciedlający to, co gra nam w duszach.

Co oznacza ta nazwa?

P.G.: - Transgresja to przekraczanie granic. Nazwa nawiązuje do naszej twórczości, która jest wypadkową naszych gustów muzycznych, często odmiennych. Ta konfrontacja upodobań pozwala na przełamywanie barier.

Jakie stawiacie sobie cele?

P.G.: - Koncentrujemy się przede wszystkim na rynku polskim. Natomiast w marzeniach widzimy siebie gdzieś dalej. Jestem bardzo mocno związany z językiem angielskim, byłem kiedyś lektorem, śpiewanie w tym języku nie jest więc dla mnie problemem. Jeżeli zdobylibyśmy w Polsce na tyle dużą rzeszę fanów, że pozwoliłoby to na spróbowanie swoich sił za granicą, to nie ma żadnych przeszkód, byśmy tworzyli albumy anglojęzyczne.

Marcin „Bulion” Bula: - Gładki śpiewa bardzo osobiste teksty, a my muzycznie staramy się za nim podążać. Chcemy dotrzeć do jak największej liczby ludzi, żeby zabrać ich do naszego świata i żeby mogli przeżywać to wszystko z nami.

W tym roku New York Festiwal stał na bardzo wysokim poziomie. Wam udało się wygrać. Jakie wrażenia z finału?

P.G.: - Zgadza się, finał stał na wysokim poziomie. Bardzo dobre wrażenie zrobiły na nas wszystkie zespoły, ale najbardziej podobały nam się Mexyk i Double Blind. Już na początku zdaliśmy sobie sprawę, że czeka nas ciężka batalia o zwycięstwo. Zrobiliśmy wszystko, żeby się udało.

M.B.: - Fajne jest to, że przyjeżdżasz przekazać publiczności coś, co tworzysz, a przy okazji masz możliwość odkrycia tylu świetnych zespołów, które chcesz lepiej poznać, bo grają ciekawe rzeczy.

P.G.: - To jest właśnie to, co urzekło nas w New York Festiwal. Kapele oczywiście konkurują ze sobą, ale świetne jest to, że przede wszystkim wspierają się i dopingują wzajemnie. Tak przynajmniej czuliśmy. W kwestiach organizacyjnych nie można niczego zarzucić tej imprezie. New York Festiwal jest godny polecenia.

Spore wrażenie zrobiliście na publiczności, gdy wyszliście na scenę umalowani farbami fluorescencyjnymi...

M.B.: – Eksperymenty z farbami zaczęły się w zeszłym roku. Przygotowywaliśmy sesję fotograficzną i Wąski wpadł na pomysł, żeby zrobić zdjęcia, na których jesteśmy umalowani, a plan oświetlamy lampami UV. Efekt przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Po obejrzeniu zdjęć stwierdziliśmy, że taki wizerunek pozwoli nam na przekroczenie granic prezencji scenicznej. Ludzie przychodzą na koncerty przede wszystkim posłuchać muzyki, ale wygląd kapeli i energia, jaką emanuje, są równie istotne. Te efekty specjalne były dla nas brakującym ogniwem. Na scenie dopełniły nas jako zespół.

P.G.: – Podczas koncertu chcemy robić show, na które składa się warstwa muzyczna, liryczna i wartość dodana, czyli wizerunek sceniczny. On się oczywiście zmieni z biegiem lat, bo nie ograniczamy się do zabawy z farbami fluorescencyjnymi. Mamy pewne plany, jak to rozwinąć.

A co macie wymalowane na twarzach?

P.G.: – Staramy się, żeby to odzwierciedlało psychodelię, która jest obecna w naszych tekstach i formie muzycznej. Każdy człowiek ma w duszy mroczne zakamarki, każdy z nas nosi w sobie wspomnienie różnych przeżyć, czasem trudnych. Te malunki są wyrazem chaosu, który istnieje w naszym życiu.

Wzorem był dla was Kiss?

P.G.: – Nie sugerowaliśmy się zespołem Kiss, ani żadnym innym. Priorytetem było to, że chcemy stworzyć show. Zastanawialiśmy się, jakim wizerunkiem scenicznym możemy wywołać atmosferę psychodelii. Światło UV i farby spełniają swoje zadanie.

Co was inspirowało przy tworzeniu muzyki?

P.G.: – Można się inspirować zespołami, które są na topie i robimy to, ale chodzimy też na koncerty undergroundowych kapel. Tworzą one różne ciekawe, kwaśne brzmienia, które wpadają nam w ucho i pozwalają przeżyć to po swojemu, co jest inspirujące i w jakiś sposób nas kształtuje. Uważam, że ważne jest, aby zespół na takim poziomie jak nasz razem przeżywał muzykę, nie tylko ją grając, ale również słuchając.

Wskazalibyście jakieś konkretne nazwy?

P.G.: – Wychowywaliśmy się w latach 90. i brzmienia tamtych czasów są nam szczególnie bliskie. Wspólnym mianownikiem naszych inspiracji jest formacja Rage Against the Machine. Bliskie naszym sercom są również kapele: Tool, Slipknot, Incubus, A Perfect Circle, Korn od płyty „Issues”. Dla nas to są wirtuozi.

M.B.: – Gładki wymienił zespoły, które nas łączą. To wszystko są ciężkie brzmienia, natomiast każdy z nas ma własne korzenie muzyczne. To, co tworzymy w Transgresji, jest wypadkową tego wszystkiego: są rzeczy, które nas łączą, są też rzeczy, które nas mocno dzielą. Wypracowujemy z tego coś wspólnego, unikatowego, swojego. To nie jest kopiowanie na zasadzie, że chcemy grać jak na przykład Korn.

Waszą wizytówką są mocne brzmienia z pogranicza metalu alternatywnego i death metalu oraz przemyślane teksty.

P.G.: – Raczej uciekamy od kawałków deathmetalowych. W tego typu muzyce jest zdecydowanie szybsze tempo, zdwojone uderzenia stopy w bęben basowy, proste rytmy w stylu blast, wszystko jest

bardzo dynamiczne, dlatego myślę, że bliżej nam jednak do metalu alternatywnego czy ciężkiego rocka. W wokalu nie mamy klasycznych deathmetalowych „growli”, a jeśli pojawiają się jakieś „screamy” to staramy się, żeby treść była zrozumiała dla słuchacza.

Każda piosenka to jakaś ludzka historia, każda jest nasycona emocjami...

P.G.: – Tworząc muzykę, kierujemy się tym, jakie chcemy emocje przekazać. Najpierw powstaje warstwa muzyczna, która niesie ze sobą jakiś określony ładunek emocjonalny. Następnie jako wokalista dobieram do tego najbardziej pasujący z tekstów, które napisałem wcześniej. Zdarza nam się też jamować. Gitarzysta przynosi zamysł piosenki, w trakcie grania każdy dokłada coś od siebie, a ja buduję warstwę tekstową. Na koncercie staramy się te emocje przerzucić na publiczność, uzewnętrzniamy się. Dla nas bardzo istotne jest, że drugi człowiek może zrozumieć sytuację, jakie przeżyliśmy, nasze doświadczenia i co przekazujemy poprzez muzykę. W tekstach poruszam bardzo emocjonalne sytuacje z życia. To przekraczanie mojej osobistej granicy, bo śpiewam o rzeczach dla mnie trudnych. Kiedy ze sceny widzę, że ludzie się w tych utworach odnajdują, czuję radość. To najcenniejsza satysfakcja, jaką dają nam występy.

Tak jak w piosence „Połamany”?

P.G.: – Tak, wciąż szukasz i drążysz. Każdy z nas to przeżywa, ale rzadko o tym mówi, bo to są pytania, które człowiek zadaje tylko sobie. Czasami może trafić na odpowiedzi, które go nie satysfakcjonują, które wręcz wypiera.

We wrześniu ubiegłego roku wydaliście EP-kę pt. „Spokój znajdzie niewielu”. Gdzie zatem szukać tego spokoju?

M.B.: – Na co dzień trwa gonitwa, żeby było więcej, lepiej, szybciej i bardziej. Wiem, że to zabrzmiało trywialnie, ale większość społeczeństwa gubi się w tym wyścigu szczurów, w który daliśmy się wciągnąć. Tytuł „Spokój znajdzie niewielu” jest mocno przewrotny, bo z jednej strony wskazuje, że gdzieś jako społeczeństwo się gubimy w tym wszystkim, a jednocześnie nawiązuje do tego, że na płycie mamy do czynienia z mocno niepokojącymi tekstami, które są w stanie dotknąć naszego wnętrza i jesteśmy w stanie je współodczuwać.

W nagrodę za zwycięstwo w New York Festiwal będziecie mogli wydać płytę. Czego można się po niej spodziewać?

P.G.: – EP-ka „Spokój znajdzie niewielu” miała pokazać światu, że jesteśmy. Obecnie mocno pracujemy nad materiałem na album, to nasze najważniejsze zadanie. Kilka prób w tygodniu, wielogodzinne dyskusje i obieranie kierunku, w którym chcemy pójść.

M.B.: – Domykamy, układamy i weryfikujemy materiał na nową płytę. Na dzień dzisiejszy jest to dla nas priorytet i nie myślimy o żadnych innych rzeczach.

Ile czasu potrzebujecie, żeby dopracować album?

P.G.: – Planujemy zakończyć pracę nad materiałem i wejść do studia latem, żeby na jesień być gotowym do zaprezentowania naszej nowej twórczości

Jaki przekaz znajdzie się na tym albumie?

P.G.: – Dużo będzie o wewnętrznym problemie, jaki ma ze sobą człowiek i o konsekwencjach różnych wydarzeń. Będzie o uzależnieniach i o tym, jakie piętno odciska to na nim i ludziach z jego

otoczenia. Tematyką płyty będzie przede wszystkim ludzka psychika, co się w niej gnieździ, do czego człowiek potrafi być zdolny. O sytuacjach życiowych, które go ukształtowały w taki sposób, w jaki nie chciał, żeby go ukształtowały.

M.B.: – Brzmieniowo będzie i mocniej, i lżej. Chcemy się rozwijać, szukamy nowych środków wyrazu, dlatego staramy się, żeby było trochę bardziej delikatnie i lirycznie, ale też trochę mocniej. A jak to się ostatecznie ukształtuje, usłyszymy już niebawem.

Co jeszcze planujecie w najbliższym czasie?

P.G.: – Będziemy koncertować na tyle często, by to nie zatrzymywało pracy nad płytą. Myślimy również nad paroma festiwalami w plenerze, gdzie będziemy mogli się pokazać przed publicznością, która lubi mocne brzmienia.

Dzieliliście scenę z wieloma znanymi zespołami. Który koncert sprawił wam największą przyjemność?

P.G.: – Bardzo mile wspominamy każdy koncert z grupą Neuoberschlesien. W pamięć szczególnie zapadł nam występ w Poznaniu, ponieważ atmosfera w jego trakcie była wyjątkowa, przyszło dużo ludzi głodnych muzyki, głodnych brzmień Neuoberschlesien i naszych. Inny godny zapamiętania koncert miał miejsce w warszawskiej Stodole. Na widowni chyba ponad 1 500 osób. Reakcja publiczności na tym koncercie była jedyna w swoim rodzaju, ludzie fenomenalnie się bawili razem z nami i było czuć potężną energię.

Na koniec zapytam o Summer Dying Loud w Aleksandrowie Łódzkim. Rozważacie wzięcie udziału w tym festiwalu, spotkamy się jeszcze w tym roku?

P.G.: – Mamy nadzieję, że nasza propozycja wzięcia udziału w tym festiwalu zostanie pozytywnie rozpatrzona. Zobaczymy, co przyniesie czas, na pewno jesteśmy otwarci na każdą możliwość grania i pokazywania się szerszej publiczności.

Rozmawiał: Kacper Krzeczewski

Transgresja:

Paweł Gładysz „Gładky”: wokół

Mateusz Kołodziejczyk „Komin”: gitara

Marcin Bula „Bulion”: perkusja

Rajmund Borek „Mund”: bas

Tomasz Wącirz „Wąski”: klawisze\synth&sample